



# ZAKLINACZ ALGORYTMÓW

Programista, bluesman, żeglarz, a także miłośnik Kartezjusza i dalekich podróży. Michał Siedlecki łączy w sobie wiele rozstrzelonych talentów i pasji. A jego firma Simple dobrze na tym wychodzi. ✎ MIROSŁAW KONKEL, FOT. MAREK WIŚNIEWSKI

Ziemia dziewicza – tym był rynek IT 31 lat temu, gdy Michał Siedlecki z grupą przyjaciół zakładał Simple. Trudno sobie wymarzyć lepszego start. Praca sprzedawcy oprogramowania polegała na tym, że siedział sobie przy biurku i odbierał telefony od zlaknionych informatyków klientów. Pierwszy duży kontrakt? Szpital w Kaliszu zamówił system ERP, przy czym sam kupił całą infrastrukturę: komputery, serwer i sieć. Producentowi pozostało tylko opracować bazujące na tym sprzęcie program.

– Nie ponieśliśmy większych kosztów, a zarobiliśmy tyle, aby bez problemów przetrwać pierwszy rok. Wdrożenie wymagało stworzenia oprogramowania, które zyskało uznanie następnych klientów. Mogło się wydawać, że otworzył się dla nas wórek z samymi sukcesami. Czas zweryfikował nasz optymizm – uśmiecha się Michał Siedlecki.

Wyboru zawodowej ścieżki nie żałuje. Do technologii ciągnęło go, odkąd pamięta. Jest absolwentem Wydziału Mechaniczno-Technologicznego w Instytucie Organizacji i Zarządzania Politechniki Warszawskiej. Zaraz po studiach, w latach 1982-87, pracował jako starszy asystent w Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego. Następnie, do 1988 r., był projektantem systemów w spółce InterAms II. Dlaczego poszedł na swoje?

– To był czas reformy Mieczysława Wilczka, któremu zawdzięczamy ustawę o wolności gospodarczej, wprowadzającą w naszym kraju rozwiązania kapitalistyczne. Gdy tylko weszła w życie, zaraz powstało około miliona prywatnych firm. Duch przedsiębiorczości udzielał się każdemu, kto miał trochę ambicji, energii i pomysł na siebie – opowiada Siedlecki, który dziś w Simple zajmuje stanowisko wiceprezesa.

Aż przyszedł rok 2000. Bańka internetowa wybuchła z hukiem, budząc wielu młodych zdolnych ze snu o potęgę. Przez trzy lata Simple walczyło o przetrwanie. Z 10 współników sześciu powiedziało „pass” – sprzedali swoje udziały i poszli szukać szczęścia gdzie indziej. Pozostała czwórka wyłożyła wszystkie zgromadzone oszczędności, a nawet wpadła

w nieznaczące długi. Ryzyko się opłaciło. Dzisiaj Simple działa jako grupa kapitałowa i dostarcza autorskie systemy i aplikacje do największych i najbardziej znanych przedsiębiorstw i instytucji. Najważniejszymi odbiorcami produktów są służba zdrowia, szkolnictwo i sektor wytwórczy.

– Z naszych narzędzi korzysta 250 tysięcy użytkowników końcowych, czyli pracowników firm, które obsługujemy. Liczba tych podmiotów zbliża się do tysiąca. Niektóre z zatrudniają kilkadziesiąt osób, inne kilkaset – podaje Michał Siedlecki.

Czym Simple zjednuje sobie klientów? Doskonałym stosunkiem jakości do ceny. I kompetencjami 250 pracowników i współpracowników, którzy umieją tworzyć, sprzedawać i wprowadzać w różnych sektorach gospodarki zaawansowane produkty. Powstają one z myślą o firmach, które potrzebują nieco więcej niż rynkowy standard. Nie muszą to być zaraz systemy szyte na miarę, wystarczą tzw. gotowce, ale łatwo dające się dostosować do każdej działalności.

– To nasza mocna strona: oferujemy bardzo elastyczne rozwiązania i właściwie można z nich zrobić wszystko niczym z klocków lego. Ich cyfrowym odpowiednikiem są moduły odpowiedzialne za konkretne procesy biznesowe: księgowość, zamówienia HR i wiele innych. Klient dobiera sobie te elementy stosownie do potrzeb. Po tygodniowej konfiguracji z naszym udziałem system pasuje jak uł – wyjaśnia wiceprezes Simple.

Dodaje, że to na tej skalowalności software’u urosło jego przedsiębiorstwo. Ale wraz z rozwojem firmy pojawiła się złożoność. To zaś wymusiło zmianę stylu zarządzania – z ręcznego na taki, który wykładany jest na studiach MBA.

– Gdy przybywa pracowników, klientów i produktów, nie da się kierować wszystkim samemu. Trzeba delegować funkcje, co się wiąże z zaufaniem, że inni poradzą sobie z zadaniami nie gorzej od nas – klaruje Michał Siedlecki.

Zapewnia jednak, że profesjonalne procedury i standardy nie zabiły naturalnych, familij-

nych relacji, będących od początku znakiem rozpoznawczym Simple. Przez ponad trzy dekady nie zmieniło się jeszcze coś: dążenie do komplementarności. To znaczy?

– Pracownicy powinni się uzupełniać – nie tyle powielać swoje kwalifikacje, doświadczenia i osobowości, ile pielęgnować to, czym się różnią i ze swoich odmiennych atutów tworzyć sensowną całość – tłumaczy menedżer.

Dlaczego nie jest to łatwe? Ludzie przejawiają naturalną skłonność do otaczania się osobami, z którymi nadają na tych samych falach. Nawet kadra kierownicza reprodukuje się na swoje podobieństwo. Nic w tym dziwnego,



skoro najlepiej i najbezpieczniej czujemy się w towarzystwie naszych „klonów”. Tyle że to najprostszy przepis na stworzenie jednorodnego, nudnego i nieefektywnego środowiska pracy – uważa wiceprezes, ostrzegający, by nie iść tą drogą.

Zaznacza, że postęp w biznesie często bierze się z odmiennych cech, punktów widzenia i ży-



**Mentalny reset.**  
Każda chwila jest dobra, by zagrać tęsknego bluesa i nabrać dystansu do życia.

ciorysów. Jako przykład podaje swoją relację z Rafałem Wnorowskim, młodszym od niego o 20 lat prezesem Simple. Przy czym wiek to najdrobniejsza różnica między menedżerami.

– Zawsze bliżej mi było do aspektów technologicznych, pochłania mnie rozwój infrastruktury, uwielbiam pisać kody. Natomiast domeną Rafała jest prowadzenie firmy i kontakty na zewnątrz, transakcje, sprzedaż – informuje Michał Siedlecki.

### Pochwała różnorodności

Przepis na zarządzanie? Nie można uzyskać harmonii, gdy wszyscy śpiewają na tę samą nutę. Nie przeszkadzają mu więc programiści introwertycy – wbrew rozpowszechnionej dziś mantrze, że tzw. inteligencja społeczna odgrywa w IT nie mniejszą rolę niż twarde kompetencje technologiczne. Co z tego, że ktoś unika towarzystwa, jeśli dzięki temu powstają genialne systemy ERP? On również lubi samotność, czas na wyciszenie, refleksję. Podróżując służbowo, włącza audiobooki: raz są to polskie i skandynawskie kryminały, innym razem – hipnotyzująca powieść „Shantaram” G.D. Robertsa, a kiedy indziej – traktaty filozoficzne. Wybór zależy od nastroju i świeżości umysłu. Każda książka jednak wybija z rutyny, podsuwa nietuzinkowe pomysły, sprawia, że łamanie kodów i problemów biznesowych jest łatwiejsze.

– Ostatnio słucham „Rozprawy o metodzie” Karteżusza w klasycznym przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Genialna lektura i chyba bliska branży programistycznej, skoro autor dowodzi, że poznanie powinno być oparte na rozumowaniu matematycznym – entuzjazmuje się przedsiębiorca.

Zgadza się z Nolanem Bushnellem, założycielem Atari, według którego najlepsi inżynierowie często kryją się w ciele, które nie potrafi mówić. I twierdzi z mocą, że jego zespół nie może być holdem oddawanym jednorodności, lecz mieszanką temperamentów.

– Moim ideałem jest integracja kompetencji projektanta, analityka i programisty. Od pracowników oczekuję zaś głównie tego, że będą rozumieli powiązania między technologiami i biznesem. W końcu kreowanie innowacji nie jest sztuką dla sztuki. Zdolności interpersonalne, choć pożądane, to rzecz wtórna – wyklada Michał Siedlecki.

Niemniej wierzy, że nawet największego introwertyka da się wyciągnąć z jego mentalnej skorupy. Sposobność ku temu dają firmowe integracje pod żaglami na Mazurach.



### Za sterem.

Mam wszystkie wodne certyfikaty oprócz patentu kapitana żegluga wielkiej, ale wszystko jeszcze przede mną – mówi założyciel Simple.

– W pięknych okolicznościach przyrody, przy muzyce i piwku, rozwiązują się języki i zawiązują przyjaźnie. Zamknięci niczym sejfy prywatne oblicza, dzielą się niesamowitymi historiami ze swego życia, zmieniają w dusze towarzystwa – opisuje biznesmen.

Sam daje przykład, jak na parę dni zapomnieć o software'ach, targetach i deadlinech. Bierze do ręki harmonijkę ustną i wygrywa bluesowe standardy. Ostatnio w Mikołajkach podłączył się do kapeli dającej koncert w pewnej knajpie.

– Najbardziej kocham bluesa à la stare Chicago: Little Walter, Muddy Waters, te klimaty. Brzmienia powstałe w delcie Missisipi ze zderzenia muzyki afrykańskiej, opartej na skali pentatonicznej, z europejską – ujawnia Michał Siedlecki.

Pytany o życiowe motto, cytuje kawałek piosenki Dżemu: „Żyj z całych sił i uśmiechaj się do ludzi. Bo nie jesteś sam”. Podkreśla, że do intensywnego życia zachęca dziś wiele poradników rozwoju osobistego. Ale rzadko wspominają, że powinna temu towarzyszyć życzliwość, empatia, chęć bycia z innymi i dla innych. W jego przypadku robienie programów – i interesów – ma sens tylko z tymi, których uważa za przyjaciół.

### Z harmonijką pod żaglami

To nie przypadek, że spotkania integracyjne Simple odbywają się na Mazurach. Michał Siedlecki ma patent sternika morskiego i wszystkie certyfikaty potrzebne do pływania po jeziorach, morzach i oceanach. Poznał wiele akwenów, także na drugiej półkuli. Zwykle z grupą kompanów charteruje większe jednostki, bo na nich jest najwygodniej. Czasem korzysta z 18-metrowego jachtu, który jego były wspólnik trzyma w Hiszpanii. Kolos waży trzydzieści kilka ton, więc przetransportowanie go na jakiegokolwiek europejskiej wody jest niemałym wyczynem. Czego się jednak nie robi dla żeglarskiej przygody? I takich chwil, jak wizyta w knajpce, w której kręcono „Piratów z Karaibów”. Choć nie brakuje także momentów, kiedy zły na siebie pyta: Jaki diabeł kazał mu się w to wplątać? Dlaczego jest takim głupcem, masochistą i samobójcą? Czy nie ma bezpieczniejszych pomysłów na wakacje?

– Kiedyś na Wyspach Kanaryjskich dopadł nas sztorm. Po kilku dniach walki z żywiołem wpłynęliśmy do portu w środku nocy i okazało się, że jest czynna tawerna. Można było wreszcie zdjąć mokre ciuchy, ogrzać się. Takie

proste radości, po wielkim wysiłku i próbie, są najpiękniejsze – uważa Michał Siedlecki.

Chciałby się udać w jeszcze dłuższy rejs, lepiej poznać Atlantycką, zwiedzić niejedną wyspę z dala od cywilizacji. Ma 88 dni niewykorzystanego urlopu, więc kto wie, może się uda. A jakie biznesowe łądy chce odkryć? Wolałby okopać się na pozycjach, które całym niedawno zajął. Pierwszą są technologie mobile, drugą – przemysł 4.0.

– Przespaliśmy początki rewolucji mobilnej, ale dziś jesteśmy w czołówce: nasze produkty w tej dziedzinie są szybkie, przyjazne w obsłudze i proste, jak nakazuje nazwa spółki – Simple. Szczególną popularnością cieszy się kadrowa wersja programu: obejmujący paski płac i wnioski urlopowe mPracownik, do którego dostęp mają także szeregowi pracownicy. Niebawem z naszej aplikacji mStudent Simple. Edu na telefony korzystac będzie nawet łódzka filmówka – nie ukrywa dumy przedsiębiorca.

Łączność bezprzewodowa – dorzucą – to przyszłość większości branż, bo nie mogą sobie dłużej pozwolić na papierowy obieg dokumentów, a wirtualne zespoły stają się normą.

– Nasze rozwiązania mobilne są na wyposażeniu lekarzy, którzy ściągają dane o pacjencie, stojąc z tabletem przy jego łóżku. Znajdują też zastosowanie w budowlance. Wyobraźmy sobie kierownika budowy, na którego smartfon przychodzi faktura, której akceptacja odbywa się w czasie rzeczywistym. To diametralnie zmienia proces zarządzania – wyjaśnia Michał Siedlecki.

Co do przemysłu 4.0, który zakłada coraz większą automatyzację i inteligencję maszyn, to jeden z najbardziej obiecujących rynków IT, więc zlekceważenie go byłoby dla wiceszefa Simple grzechem zaniechania. Firma ma na koncie coraz więcej tego typu wdrożeń. Do największych należy projekt zrealizowany u czołowego polskiego producenta aromatów spożywczych i koncentratów. Integrator sięgnął po technologie, które jako żywo przypominają te znane z filmów science fiction. Mówienie o sztucznej inteligencji nie jest w tym przypadku przesadą.

– Wszystkie zapachowe receptury są odwzorowane w naszym komputerowych algorytmach. Załoga fabryki idzie na noc do domu, a na linię mieszającą i rozlewającą trafiają dokładnie takie substancje, jakie zostały zapisane w systemie – wyjaśnia Michał Siedlecki.

Od dawna mógłby wieść spokojne życie rentiera. Ale to nie w jego stylu. Jak mógłby zaprzestać pracy, która każdego dnia oferuje mu nowe wyzwania i przygody?



### Zdolny samouk.

Chociaż Michał Siedlecki nie chodził do szkoły muzycznej, od licealnych czasów gra na gitarze i innych instrumentach.